Matce

Pamiętam pierwszą zieleń łąki
kiedy to niosłaś mnie na rękach
i lęk przed burzą, co ustąpił,
bo Ty się burzy nie ulękłaś.

I całkiem szczerze to wyznaję,
choć ktoś mi może nie da wiary,
że świat stubarwnych Twoich bajek
dał mi różowe okulary.

Zamiast Ci wielu rzeczy życzyć
chcę dać Ci radość i pogodę:
Wiem, Mamo, że Ty na mnie liczysz...
Ja nigdy Ciebie nie zawiodę.

WACŁAW BISKO

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 42 (2138) 26 maja 1972 r. Cena 50 gr

Niech nam żyją WSZYSTKIE MAMY!

Bukiet kwiatów od „Świata Młodych"

DZIŚ, W DNIU MATKI, „Świat Młodych" wspólnie z Wami składa najlepsze życzenia wszystkim Mamom.

Bukiet czerwonych tulipanów z myślą o wszystkich Waszych Mamach wręczyliśmy pani Izabelli Bochniak, „Warszawiance Roku 1972". Niech te kwiaty będą wyrazem naszych i Waszych gorących życzeń Niech wszystkie Wasze Mamy przyjmą od nas te tulipany, które stoją w wazonie w mieszkaniu pani Izabelli.

To ona zastąpiła prawie 30 dzieciom ich rodzinny dom. Ofiarowała im to, co każda matka ma najdroższego — gorące serce. Pani Bochniak ma tylko jedną własną — dorosłą już — córkę, ale każde dziecko, którym się opiekowała, mówi do niej „mamusiu!".

Historia ma swój początek z czasów powstania. Pani Izabella została wówczas rozdzielona z 9-letnią córeczką. Przyrzekła sobie wtedy, że jeśli odnajdzie swą córkę, całe życie poświęci dzieciom potrzebującym pomocy. Minęła wojna, córka szczęśliwie przeżyła, ma już własną córeczkę. A pani Izabella nie zapomniała o dotrzymaniu obietnicy.

I chyba nigdy nie zamkną się gościnne drzwi mieszkania p.p. Bochniaków.

Aktualnie mama opiekuje się siódemką dzieci. Naj-

C. d. na str. 3

Dziękuję Ci, Mamusiu!

● Nazywam się Ania, mieszkam w Krakowie, mam starszego brata, Tatę i Mamusię.

Moja Mamusia jest po prostu idealna. Pomaga osobom starszym, czasem, gdy ktoś zachoruje, gotuje mu obiad i kolację.

Mama nie lubi samotności, w naszym domu zawsze są jakieś dzieci, które sąsiadki zostawiają wychodząc do pracy lub po zakupy. Świetnie sobie radzi, karmi maluchy, przewija je i układa do snu.

Teraz w naszym domu zadomowiła się trójka malców. Mamusia nigdy nie skarży się na nic, zawsze jest zadowolona i serdeczna. Oboje z bratem bardzo kochamy Mamusię i często pomagamy jej w domu.

Pragnę podziękować Mamusi za tak wspaniałe serce! Dziękuję Ci, Mamo, w imieniu swoim, brata i tych wszystkich, którym pomogłaś i pomagasz. (rj)

Ania Wojtan
z Krakowa

Na pomoc ginącym zwierzętom

BIZON starego Nicka

I spadł pewnej wiosny na plemię Dakotów wielki głód. Wódz rozkazał wtedy młodym wojownikom, którzy jeszcze nie osłabli, by przez cztery dni przygotowywali strzały. — Po co? — dziwili się Indianie, przecież na prerii nie było zwierząt. A tymczasem wódz wziął skórę bizona, pociął ją na mnóstwo kawałków i zasiał je na prerii. Po czterech dniach wyruszył z wojownikami na łowy. Okazało się, że z owych kawałków skóry wyrosło wielkie stado bizonów. Dakotowie nie byli już głodni, mieli znów dużo mięsa, a radość zawitała do ich plemienia i uczcili ten triumf wielkim świętem...

Nick Warren umilkł, zapatrzony w ostatnie promienie zachodzącego słońca. Milczeli też, zasłuchani w opowieść starego, jego przyjaciele: Ray — pilot helikoptera i Francis — mechanik. Któż lepiej potrafi przy ognisku opowiadać o bizonach niż Nick? Któż znał lepiej ich życie i zwyczaje?

Ale oto Warren wyciągnął szyję. Łowił uchem jakiś odległy hałas. Nagle wstał i pobiegł przez polanę na skraj lasu.

C. d. na str. 4

ZBUDUJEMY JESZCZE JEDNĄ POLSKĘ

Spełnieniem wielkich nadziei na generalną i stosunkowo szybką — bo w ciągu życia jednego pokolenia — poprawę warunków mieszkaniowych jest nowy program budownictwa uchwalony na V Plenum Komitetu Centralnego PZPR. Jest to program dla całego narodu i dla każdego z nas. Łączy on bowiem interes społeczny z marzeniami każdego człowieka, każdej rodziny o własnym, dobrym mieszkaniu.

Założenia nowego programu mieszkaniowego są bardzo śmiałe, w krótkim stosunkowo czasie musimy zbudować jeszcze jedną Polskę. Za niecałe 20 lat, w 1990 roku, każda polska rodzina powinna już posiadać samodzielne mieszkanie. Czy jest to realne zamierzenie? Tak. Podjęto wszystkie niezbędne kroki, aby cel ten osiągnąć.

„Uważamy — stwierdził I sekretarz KC PZPR, Edward Gierek w swym wystąpieniu na V Plenum — że program, który przedstawiamy jest właśnie wykładnikiem obecnych naszych możliwości. Aby go wykonać, musimy usunąć nawarstwione w wielu gałęziach gospodarki znaczne dysproporcje i odrobić opóźnienia..."

WYŻSZY STANDARD MIESZKAŃ

Ważnym elementem nowego programu mieszkaniowego jest nie tylko zwiększenie ilości mieszkań, ale i ich jakości. Postanowiono, że podniesienie standardu mieszkań dotyczyć będzie zarówno poprawy układów funkcjonalnych budynków i mieszkań, jak i poprawy wyposażenia i wykończenia.

W najbliższym czasie zlikwidowany zostanie tzw. standard podstawowy. Na okres bieżącego 5-lecia wprowadza się nowy jednolity standard tzw. powszechny. Ulegnie więc poprawie wygląd wnętrza nowych mieszkań. Począwszy od 1972 roku każde nowo budowane mieszkanie musi być wyposażone w instalację wodno-kanalizacyjną, elektryczną, wentylacyjną i ogrzewczą. Łazienka — w wannę i umywalkę (w obu ciepła woda). Kuchnia — w trzon kuchenny i obudowany zlewozmywak.

Standard powszechny będzie stopniowo podwyższany. Zwiększeniu ulegnie również tzw. powierzchnia normatywna mieszkan. Inaczej mówiąc będą one większe, wygodniejsze, bardziej funkcjonalne, z widną kuchnią, lepiej izolowane od hałasów itp.

Budownictwo mieszkaniowe, to nie tylko same mieszkania. Ważne jest również otoczenie budynku i całego osiedla. Ustalono, że osiedla mają być tak projektowane, aby było w nich luźniej. Skończy się z budową — w imię wykorzystania do maksimum terenów uzbrojonych — kamiennych pustyń. W nowoczesnych osiedlach zapewni się tereny dla zieleni i rekreacji, urządzenia sportowe, a także miejsca na parkingi i garaże.

Nowy program budownictwa mieszkaniowego jest bardzo wszechstronny, jest tworzony z myślą o przyszłości, o XXI wieku. Przygotowuje się więc perspektywiczne plany rozwoju wielkich aglomeracji miejskich, takich jak: warszawskiej, gdańskiej, łódzkiej, wrocławskiej, krakowskiej, poznanski i oraz Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego (GOP). Już dziś w ośrodkach tych mieszka co czwarty Polak.

Na zdjęciu: makieta rozbudowy centrum stolicy — rejonu na zachód od Pałacu Kultury. *Foto: CAF*

DLACZEGO POWSTAŁY TAK DUŻE OPÓŹNIENIA W BUDOWNICTWIE MIESZKANIOWYM?

Złożyło się na to wiele przyczyn.

Po pierwsze: Jeszcze przed ostatnią wojną mieliśmy w Polsce duży deficyt mieszkaniowy.

Po drugie: Tę trudną sytuację pogłębiła wojna. Nam, Polakom, nie trzeba przypominać jak wyglądał nasz kraj w 1945 roku. Najczęściej oglądanym krajobrazem naszych miast były ruiny i zgliszcza.

Po trzecie: Tuż po wojnie rozpoczął się gwałtowny napływ ludności wiejskiej do miast, co jeszcze bardziej pogłębiło deficyt mieszkaniowy.

Po czwarte: Po wojnie byliśmy krajem o największym przyroście naturalnym.

Są to wszystko przyczyny obiektywne, które złożyły się na dzisiejszą trudną sytuację mieszkaniową. Aktualnie brak nam bowiem blisko miliona mieszkań.

Ale nie wszystko można wytłumaczyć przyczynami obiektywnymi. Istotny również wpływ na dzisiejszą sytuację miały stale zmniejszające się — mniej więcej od połowy lat sześćdziesiątych — nakłady inwestycyjne na budownictwo. Środki finansowe wydzielane na tę gałąź gospodarki nie odpowiadały ani potrzebom społecznym, ani możliwościom. Budowaliśmy w rezultacie nie tylko mało, ale często mieszkania o niskim standarcie.

Uchwała V Plenum, a także podjęte już decyzje rządowe mają radykalnie zmienić sytuację mieszkaniową. Widoczna poprawa nastąpi jednak dopiero po roku 1975. Bieżąca pięciolatka będzie bowiem okresem przygotowawczym do intensywnego uprzemysłowionego budowania.

NOWY SPOSÓB

Instytuty naukowe i techniczne budownictwa zobowiązane zostały do opracowania nowej technologii wznoszenia budynków z wielkich bloków. Chodzi bowiem o to, aby mieszkania, które buduje się na dziesiątki lat, mogły być z czasem przebudowane i dostosowane do rosnących potrzeb użytkowników.

W roku przyszłym rusza w Warszawie budowa osiedla, w którego domach lokator będzie mógł stosunkowo łatwo zmienić — jeśli oczywiście zechce — układ pomieszczeń, stosownie do swoich potrzeb i upodobań. Będzie więc mógł zmniejszyć lub zwiększyć kuchnię, przedpokój, poszczególne pokoje. Nienaruszalne będą jedynie ściany konstrukcyjne i oczywiście piony sanitarne — gazowy, wodociągowo-kanalizacyjny itp.

Umożliwi to zmodyfikowany sposób budowania, zwany systemem „Rama H". System ten opracowany był już przed laty, ale niestety został zarzucony. Nie będziemy wdawać się w wyjaśnienia szczegółów tej metody budowania, lepiej popatrzcie na plan sytuacyjny jednego przykładowo mieszkania, wznoszonego systemem „Ramy H".

Zupełną nowością będą wielkie balkony o wymiarach 210 x 180 cm lub 270 x 180 cm, całkowicie prefabrykowane i... dostawiane z zewnątrz budynku jeden na drugim.

Mieszkanie to, oznaczone symbolem M-4 ma powierzchnię 53,2 m². Literami oznaczono: P — pokoje, K — kuchnia, Ł — łazienka, B — balkon, T — tapczany lub leżanki, S — szafa w przedpokoju wbudowana w ścianę, O — obudowa kuchni szafkami. W mieszkaniu tym WC wydzielone jest z łazienki.

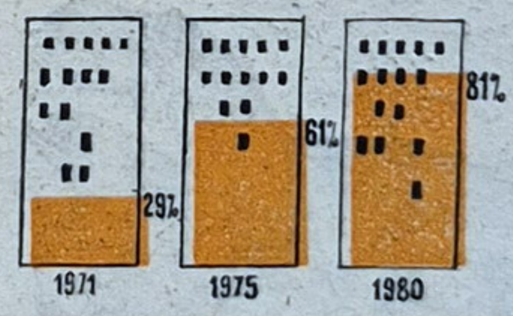

Rysunek ten przedstawia dynamikę wzrostu budownictwa wielkopłytowego, uprzemysłowionego. O ile w roku 1971 budownictwo wielkopłytowe stanowiło tylko 29 proc. całego budownictwa, to już w roku 1975 zwiększy się do 61 proc., a w 1980 roku — do 81 proc.

ROSNĄ FABRYKI DOMÓW

W pierwszym dziesięcioleciu, do 1980 roku, przeznaczamy na wszystkie inwestycje w dziedzinie budownictwa — a więc nie tylko na budowę mieszkań — imponującą kwotę 3,5 biliona złotych.

Największym obecnie zmartwieniem budowlanych jest szybkie stworzenie zaplecza budownictwa. Chcąc zrealizować hasło: „W ciągu 20 lat każda rodzina w swoim mieszkaniu", trzeba rozwinąć b. wysokie tempo wznoszenia nowych osiedli. Nie możemy więc pozwolić sobie na „luksus" stosowania technologii przestarzałych i pracochłonnych. Jedyną naszą szansą są nowoczesne fabryki domów, wytwarzające gotowe ściany i inne elementy składające się na mieszkania. Dlatego właśnie ostatnio tak często czytamy w prasie o nowoczesnych fabrykach domów. Fabryki takie powstały już w Warszawie, Gdańsku, Łodzi i wielu innych miastach. Inne są w budowie lub w trakcie projektowania.

Równolegle z budową fabryk domów rozbudowuje się inne przemysły służące budownictwu, a więc: ceramiczny, chemiczny, ciężki, maszynowy, drzewny, lekki itp. Dopiero po stworzeniu tak szerokiego zaplecza będziemy mogli zrealizować ambitny plan: wzniesienia jeszcze jednej Polski.

Opracował:
ST. BOROWIECKI

Niech nam żyją WSZYSTKIE MAMY!

C. d. ze str. 1

młodsze bliźnięta — Piotr i Paweł — chodzą do przedszkola, najstarsze — Hania i Janusz — uczą się w ósmej klasie.

Mama, jak to mama. Troszczy się o cały dom. Kiedy wracają ze szkoły, bezbłędnie poznaje po minach, kto złapał dwójkę. Podpisuje uwagi i stopnie w dzienniczkach. Cieszy się, jeśli któreś dostało pochwałę. Czasem kogoś skarci, ale zaraz się uśmiechnie. Jest taka jak wszystkie mamy.

Wiele dzieci opuściło już ten przybrany dom, zdobyło zawody, pozakładało własne rodziny. Ale nadal piszą do mamy. Bo tylko mamie można się zwierzyć ze wszystkich codziennych radości i trosk. Mama wie, o wszystkim co robią, gdzie pracują, jak im się wiedzie.

W czasie naszej wizyty, cała siódemka składa mamie życzenia. Powtórzmy więc wspólnie za nimi:

Niech nam żyją wszystkie Mamy! Niech zawsze będą pogodne, uśmiechnięte i dumne ze swoich dzieci!

ROMA JABŁOŃSKA

Foto: K. Adamowski

To była świetna zabawa!

CAŁY ROK trwały w Hufcu Trzcianka w woj poznańskim „Harcerskie spotkania z książką". Był to zorganizowany przy pomocy miejskich i gromadzkich bibliotek tego powiatu konkurs czytelniczy między zastępami. W każdym ośrodku wyłoniono zastęp-zwycięzcę, który zdobył tytuł „Zastępu harcerskich spotkań z książką". Poza tym na zwycięzców czekały i nagrody: „poważne" — magnetofony, radia tranzystorowe itp... oraz „dodatkowe" — maskotki. Jako taką maskotkę któryś z zastępów dostał wielką lalkę z zamykanymi oczami. Inne zaczęły potrzeć z zazdrością. Lalka została uznana za cenniejszą nagrodę niż... magnetofon czy radio.

Cóż było robić! Organizatorzy konkursu obiecali przesłać dodatkowo zwycięskim zastępom te wymarzone wielkie lale proponując, aby każdy zastęp zorganizował „chrzciny" swojej maskotki.

Zakończenie konkursu zapoczątkowało więc nową zabawę. Imiona oczywiście pochodzą z ulubionych książek:

MADA,

WCZORAJ, punktualnie o godzinie 18.00 odbyły się chrzciny naszej wspólnej „córki" — maskotki. Rodzicami chrzestnymi byli: nasz „rodzynek", Andrzej Dratwiński oraz pani Bogda i pani Nela z Biblioteki Publicznej. Nadaliśmy naszej lalce imię Mada, które pochodzi od imienia bohaterki książki pani Krystyny Siesickiej pt. „Zapałka na zakręcie".

Następnie odbył się „skok przez skórę", a właściwie przez wycieraczkę. Było to jakby przypieczętowaniem naszej przynależności do zastępu. Oczywiście wszyscy przeskoczyli.

Zastęp „Słoneczna Banda"
z Trzcianki

KLUSKA,

CEREMONIA nadania imienia była zapięta na ostatni guzik. Stawiłyśmy się w komplecie i w pełnym umundurowaniu. Matka chrzestna była tak przejęta, że co chwilę bladła z wrażenia. Niemniej jednak spisała się dzielnie. Dla wszystkich członków naszego zastępu oraz dla zaproszonych gości było to przeżycie nie lada.

Lalce nadano imię Kluska. Imię to zostało zatwierdzone po burzliwej dyskusji wśród członków „Załogi". Kluska jest jednym z bohaterów książki Jerzego Broszkiewicza „Kluska, Zefir i Tutejszy". Do naszej lalki imię to bardzo pasuje, gdyż jest ona dość długich wymiarów i twarz ma niemiłosiernie pucołowatą.

Zastęp „Załoga"
z Wielenia Północnego

AGNIESZKA,

NAM BARDZO PODOBAŁA SIĘ książka Ingi Borg pt. „Niezwykły dzień Agnieszki" i postanowiliśmy nadać to imię naszej lali.

Szóstka zuchowa
z Ługów Ujskich

MARY...

WSZYSTKIE CZYTAŁYŚMY książkę Burnett Trances Hodgson pt. „Tajemniczy Ogród", a dwa lata temu, gdy byłyśmy w Warszawie, oglądałyśmy w teatrze widowisko pod tym tytułem. Bardzo lubimy bohaterkę tej książki i postanowiłyśmy tak samo nazwać naszą lalę.

Z okazji „chrzcin" urządziłyśmy skromne przyjęcie, na które same przygotowałyśmy sałatę z jarzyn oraz pączki. Wieczór upłynął nam bardzo miło.

Zastęp „Skalne Kwiaty"
z Krzyża

(oprac. ek)

Pytaj – odpowiemy

— Interesuję się postacią naszego wielkiego astronoma Mikołaja Kopernika i zbieram wszystkie informacje związane z jego działalnością. Chciałbym wiedzieć m.in., jakie były dzieje rękopisu jego słynnego dzieła „De Revolutionibus Orbium Coelestium" (O obrotach ciał niebieskich)... — pisze

Roman Korda
z Olsztyna

Dzieje słynnego rękopisu

NIESTETY nie wszystkie okresy w długiej, kilkuwiekowej historii rękopisu Mikołaja Kopernika zostały wyjaśnione. A oto co dziś wiemy o dziejach „De Revolutionibus..." Najprawdopodobniej słynny rękopis pozostawał w rękach Kopernika aż do jego śmierci. Papiery i książki po wielkim astronomie przejął jego przyjaciel, biskup chełmiński (później warmiński) Tiedemann Giese. Z kolei Giese przekazał własną bibliotekę Kapitule Warmińskiej. Mimo że znalazły się tam inne książki Kopernika, do Kapituły Warmińskiej nie trafił rękopis „De Revolutionibus..." Zapis na dodanej do rękopisu karcie świadczy, iż stał się on własnością astronoma, ucznia Kopernika — Jerzego Joachima Retyka, który zajmował się wydaniem dzieła drukiem w Norymberdze (1543 rok).

W posiadaniu Retyka rękopis znajdował się przez 30 lat. W tym czasie Retyk przebywał przez 18 lat w Krakowie, gdzie od 1554 roku prowadził praktykę lekarską. Z Retykiem rękopis zawędrował do Koszyc, a stamtąd — po śmierci Retyka — z jego uczniem, Walentym Othonem — do Heidelbergu. Rękopis, wówczas jeszcze nieoprawiony, przechowywany był — jak i inne dzieła odziedziczone po Retyku — bardzo nieporządnie.

Po Othonie książki jego przejął uniwersytet w Heidelbergu, a rękopis Kopernika przekazał Jakub Christmann do dyspozycji dziekana matematyki Simona Petiseusa. Po śmierci Petiseusa rękopis znowu wrócił do Christmanna. Wdowa po nim sprzedała „De Revolutionibus..." (17 stycznia 1614 roku), po „godziwej cenie", Janowi Amosowi Komeńskiemu, który fakt ten odnotował na rękopisie. W niewiadomy do dziś sposób Komeński utracił rękopis przebywając w Polsce. Po tej przerwie nowym właścicielem „De Revolutionibus..." staje się Otton von Nostitz, którego biblioteka znajdowała się w Jaworzynie Śląskiej (woj. wrocławskie). Biblioteka Nostitzów przeniesiona została z kolei do Pragi i tam rękopis przeleżał przez około 300 lat.

W 1945 roku zbiory Nostitzów zostały upaństwowione, a w 11 lat później rękopis „De Revolutionibus..." przekazany został narodowi polskiemu, prawowitemu spadkobiercy dzieła wielkiego Polaka. Od 1956 roku rękopis znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej, w uczelni, z której Kopernik wyszedł.

Na zakończenie tej krótkiej historii wiadomość: „De Revolutionibus Orbium Coelestium" wydane zostało ostatnio przez krakowską filię PWN. Jest to doskonała kopia słynnego rękopisu. **(bor)**

C. d. ze str. 1

BIZON starego Nicka

W BAGNISTEJ PUŁAPCE

Od wielu już lat stacy Nick opiekował się uratowanymi od zagłady leśnymi bizonami na dalekiej północy Kanady, na południe od Wielkiego Jeziora Niewolniczego. Zwierzęta te żyją tu na swobodzie, ale hodowcy-strażnicy — tak jak Nick na całe życie związani z puszczą — znają prawie każdą sztukę. Właśnie dziś rozpoczęli przeganianie dużego stada przez bagniste tereny na nowe pastwiska. To można robić tylko helikopterem i w dodatku trzeba mieć niesamowite doświadczenie. Zwierzęta nie mogą przejść więcej niż dziesięć kilometrów dziennie.

Nick dobiegł do skraju lasu. Tam, po drugiej stronie grzęskiego rozlewiska, zatrzymało się na noc stado. Ale stary strażnik dostrzegł pojedynczego bizona zbliżającego się z chlupotem ku zdradliwej bagnistej topieli. Przyłożył do oczu lornetę: tak, znał tego bizona-byka, przed dwoma laty, nie wiadomo w jaki sposób, złamał sobie w połowie lewy róg. Byk był potężny, jego waga zbliżała się do tony. Nick wiedział, że jeszcze parę metrów i dla bizona nie będzie już powrotu.

W dwie minuty później brzuchaty kadłub helikoptera zawisł nad bagnem. Ray Smith próbował w dwu nawrotach zawrócić upartego zwierzaka na twardy grunt, ale gęstniejące ciemności i pojedyncze drzewa nie pozwalały zniżyć się zbytnio. Siedzący w kabinie zauważyli, że bizon zrobił jeszcze parę kroków, a potem jakby zastygł bez ruchu. Nick zrozumiał: bagnista topiel wciągała śmiałka w swe macki...

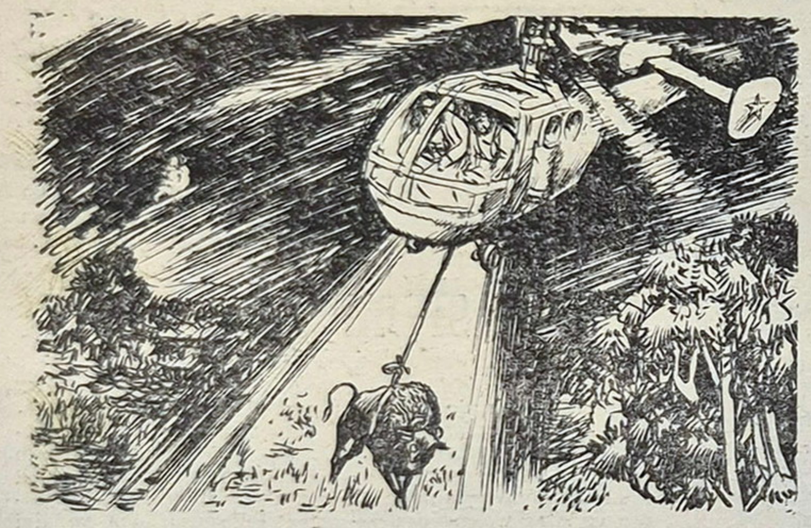

NICK PODEJMUJE DECYZJĘ

Wylądowali w swoim małym obozowisku, ale tylko na chwilę. Po to, by zabrać niezbędny sprzęt. Narada była krótka: Nick zdecydował ratować byka z topieli za wszelką cenę. Wywołali przez radio swą bazę. Szef zaakceptował plan i polecił meldować o sytuacji co kwadrans.

Nad bizonem znów zawisła brzuchata „ważka". Jej załoga dojrzała w ostrym świetle reflektora, że zwierzę zanurzyło się w bagnie już po brzuch. Kilka metrów od byka Nick Warren zrzucił żółty nadmuchiwany ponton. Zaraz też, asekurowany liną, zaczął schodzić w dół po sznurowej drabince.

Z całych sił naciskając łopatki wioseł przesuwał się Nick po powierzchni bagna w pontonie ku nieruchomemu bizonowi. Teraz liczyły się już sekundy. Pomagając sobie kijem, przesunął pod brzuchem zwierzęcia skórzany pas, sztukowany liną, coś jakby uprząż. Leżąc na pontonie z rękami w bagnistej wodzie, wiązał końce. Czas jakby się zatrzymał, ale zdradliwa topiel sięgała już pyska bizona.

Do najbliższego drzewa było dwa metry. W świetle reflektora z helikoptera, który ciągle wisiał nad Nickiem, stary strażnik zarzucił linę na gruby konar. Jeszcze pętla, jeszcze silne aż do krwi na dłoniach ściągnięcie liny. Bizon, mocno asekurowany, nie mógł się już głębiej zanurzyć w bagnie.

CIĄGNIJ, KAPITANIE!

Potem Nick uparcie wcielał w życie swój plan. U pnia następnego drzewa zamocował wielokrążek, a do niego swą asekuracyjną linę, łączącą go z helikopterem. Koniec liny przywiązał do „uprzęży" bizona. Potem zamachał rękami. Na ten znak Ray włączył w helikopterze kołowrót i lina powolutku zaczęła wyciągać zwierzę z bagna w kierunku suchego lądu. Było ono tak wyczerpane i przestraszone, że leżało spokojnie, dysząc ciężko, na boku. Nie miało siły podnieść się nawet wtedy, gdy Nick ostrym nożem przecinał mu „uprząż", już na twardym gruncie...

A kiedy znów wzeszło słońce, stado ruszyło w dalszą drogę. Stojąc na drugim brzegu bagna Nick znów patrzył przez lornetkę. Potem podał ją Rayowi. Widzieli, jak na końcu — lekko utykając — szedł byk ze złamanym rogiem. Ten poszukiwacz przygód z bagna.

Nick powoli nabił fajkę. Potem, mrużąc czerwone od niewyspania oczy, pokiwał pilota po barczystych plecach:

— Dziękuję ci, synku! Gdyby nie ty i twoja maszyna...

JAN STYKOWSKI

Rys. M. Kościelniak

ALOSZA z RYGI i MARIAN z PORONINA

Jeżeli ktoś ma jakąś pasję, a jeszcze uda mu się spotkać „bratnią duszę", to można uważać to za szczególnie szczęśliwy zbieg okoliczności. Taki przypadek spotkał Mariana Mardułę, obecnie ucznia VIII klasy z Poronina.

Marian od najmłodszych lat pasjonował się radiotechniką. Zgromadził w domu cały warsztat, montował i rozmontowywał kilka odbiorników na raz, marzył o tym, żeby zbudować radio wysokiej klasy. Nikt z rodzeństwa, ani koledzy nie mieli podobnych zainteresowań. Był więc w tym przedsięwzięciu sam, a że samemu nie jest zbyt przyjemnie pracować, zapragnął znaleźć kontakt z „bratnią duszą" chociażby i poza granicami Poronina. Wiedział, że przecież gdzieś musi być taki chłopak, który go zrozumie.

— Jak zdobyć adres takiego chłopca? — zastanawiał się.

Widział, jak do szkoły przychodziły setki listów ze Związku Radzieckiego, wiedział że starsi koledzy prowadzą z nimi ożywioną korespondencję. Któregoś dnia udał się więc do opiekunki Szkolnego Koła Przyjaciół Związku Radzieckiego, nauczycielki języka rosyjskiego, pani Heleny Majewskiej i spytał:

— Czy nie ma listu od jakiegoś młodego radiotechnika?

Nie było. Nauczycielka pocieszyła go, że na pewno przyjdzie, żeby czekał. Codziennie dopytywał się. — A może już jest?! — W końcu sam zabrał się do przeglądania tej korespondencji. Szło to trochę opornie. Był przecież dopiero uczniem V klasy i z trudem sylabizował litery rosyjskiego alfabetu. Był jednak uparty i dał sobie z tym radę. Ale upragnionego listu nie znalazł.

I wreszcie kiedyś... Co prawda nie wśród korespondencji szkolnego koła, ale w miesięczniku „Horyzonty Techniki dla Dzieci" przeczytał: „Alosza Georgow z Rygi chce korespondować na tematy radiotechniczne".

— Mam! Nareszcie znalazłem! — chciał krzyczeć do wszystkich o swojej radości.

Usiadł przy stole. Wyciągnął czystą kartkę papieru, nowy długopis. Zaczął pisać: „Daragoj Alosza, ja..." i potem adres na kopercie. Wyraźnie. Żeby list na pewno doszedł. Od tego dnia listonosz stał się dla niego najbardziej upragnionym gościem.

Na początku ich listy nie dotyczyły radiotechniki. Obydwaj chcieli się o sobie wzajemnie jak najwięcej dowiedzieć. Alosza pytał o Muzeum Lenina w Poroninie, Marian o to, jak wygląda Ryga.

— Dopiero później, gdy lepiej opanowałem język — opowiada teraz Marian — zaczęliśmy fachową wymianę poglądów.

Ze wsi do miasta

NIECZĘSTO bohaterem powieści dla młodzieży jest wiejska dziewczynka, a jeszcze rzadziej zdarza się taka, która jest ogromnie przywiązana do miejsca urodzenia i swoją wieś uważa za najpiękniejszą na Ziemi. Warto więc przeczytać nową książkę Natalii Rolleczek pt. „CESIA" (Nasza Księgarnia

1971, s. 218, cena 14 zł), aby poznać miłą i dzielną Cesię, która i w mieście nie da sobie w kaszę dmuchać. Jednak niespodziewana zmiana miejsca zamieszkania nie wydała się Cesi korzystna i trudno było jej się przyzwyczaić do miasta i miejskich dzieci, tym bardziej, że okazywały się nie zawsze sympatyczne, a nawet próbowały Cesi dokuczać. Nieduża bohaterka jest dopiero w czwartej klasie, ale ma tyle poważnych problemów, że i stary by miał nad czym myśleć.

Tak więc książka jest dobra i dla młodszych i dla nieco starszych. Jest bowiem o czym pomyśleć i można z niej wysnuć jedną myśl najważniejszą, że każdy człowiek bez względu, gdzie mu przypadło się urodzić, jest godny szacunku.

Sam wśród swoich

STARA TO PRAWDA, że najboleśniej odczuwa się swoją samotność wśród obojętnych bliskich. I to właśnie spotkało Marka z pozoru najszczęśliwszego jedynaka pod słońcem. Zapewne wielu mu zazdrościło pięknej willi, ogrodu, roweru, mnóstwa zabawek, sławnej mamy, uczonego ojca, troskliwej babci, a jednak... Marek często płakał i tęsknił za kimś, komu mógłby się zwierzyć, do kogo mógłby się przytulić, razem z nim cieszyć się i razem się smucić.

Marek miał wszystko, tylko

tego najważniejszego mu brakowało. I wtedy zjawił się Kapitan. Z Kapitanem Marek przeżył niezwykłe przygody. Nie zapomni o nich nigdy w życiu, tym bardziej, że po chwili szczęścia i wspólnie z rodzicami spędzonych wakacjach znów został sam. I znów wieczorem szepcze zaklęcia do poduszki i myślą, i marzeniem wzywa Kapitana. Pewnego ranka w rozpaczy pisze węglem na każdym murze, na każdym parkanie: „MAŁY WZYWA KAPITANA". I taki jest tytuł nowej książki Stanisławy Platówny. Zapewne wielu z was

jest w podobnej sytuacji i doskonale zrozumie bohatera tej powieści. Pamiętajcie więc: Stanisława Platówna „Mały wzywa Kapitana", Nasza Księgarnia 1972, s. 201, cena 16 zł.

Koniec świata

KONIEC DZIECIĘCEGO ŚWIATA nastąpił nagle i mały Stach musiał zacząć życie, które do niego nie pasowało, po prostu go przerastało problemami, zadaniami. Przyszła wojna i świat stanął na głowie. Stach „gdy usłyszał, że jest wojna, pomyślał że to sprawa dorosłych. Wojna nie dotyczy nas, dzieci. Dorośli muszą natychmiast coś zrobić, żeby dzieciom nic się nie stało. W Warszawie też ginęły dzieci, ale Stach ich nie widział. Dopiero tu, na ulicy obcego miasta, zobaczył prawdziwe dziecko zabite pociskiem wojny. Ten pocisk wdarł się tu bezprawnie, bezprawnie wdarł się ze świata dorosłych w świat dzieci. Więc i dzieci umierają. Więc i dzieci są zabijane. I nie ma żadnej granicy między tymi dwoma światami. W tej chwili Stach był już naprawdę dorosły".

I Stach jest dorosły. Opiekuje się nie tylko sobą, ale i małą obcą dziewczynką, której matkę rostrzelali Niemcy na szosie. Wo-

jenna tułaczka dwojga dzieci wśród obcych w poszukiwaniu domu stwarza okazję do pokazania losów innych ludzi, losu kraju i wtedy maleńki dom rodzinny

CIEKAWE

„MAKRELA" — podwodny samochód

„Makrela" — tak nazywa się oryginalny podwodny samochód skonstruowany niedawno przez leningradzkich inżynierów. Przeznaczony jest on dla dwóch osób. Porusza się z prędkością około 6 km/godz. i może opuszczać się na głębokość 40 metrów. Samochód ten posiada napęd elektryczny: silnik pobiera energię z akumulatorów.

Pojazd ten wykorzystany będzie do prowadzenia badań na dnie jezior i mórz. (b)

Gdzie był Madagaskar?

Kiedyś, przed setkami milionów lat na ziemi znajdował się jeden superląd zwany Gondwaną. Prof. A. G. Green z Wielkiej Brytanii wystąpił ostatnio z hipotezą, w której udowadnia, że w okresie Permu (230—280 mln lat temu) Madagaskar przylegał do kontynentu dzisiejszej Afryki. Południowa część wyspy łączyła się z południową Afryką i Mozambikiem. Później, około 65 mln lat temu Madagaskar przesunął się na wschód od Afryki. Związane to było z procesami geologicznymi zachodzącymi w Oceanie Indyjskim. (b)

Ultradźwięki zamiast skalpela

W Związku Radzieckim prowadzi się intensywne badania nad możliwością wyeliminowania zabiegów chirurgicznych przeprowadzanych metodą tradycyjną z użyciem skalpela. Jedną z dróg prowadzących do tego celu jest

Alosza pisze: *„Drogi Marianie! Napisz szybko, jakie radio budujesz, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby Ci pomóc!"*

Marian: *„Alosza! Od kilku lat zbierałem pieniądze i kilka dni temu kupiłem radio do składania „Elektron 2-M". Produkuje je fabryka w Leningradzie. Czy mógłbyś napisać mi o kilku chociaż tajnikach montażu..."*

Następny list Aloszy zawiera pedantyczny wprost opis budowy Elektrona.

Marian: *„Dziękuję, Twoje wskazówki bardzo mi pomogły!"*

Alosza: *„Czy już skończyłeś tę pracę?! Jak radio odbiera? Napisz szybko! Jestem ogromnie ciekawy!"*

Marian: *„Odbiera wspaniale!"* — I tak samo wspaniale odbiera aż do dzisiejszego dnia! — śmieje się Marian. — Służy całej mojej rodzinie. Gdyby nie Alosza, to nie wiem, czy rezultat byłby taki, jaki jest.

— A co z Aloszą? — pytam — czy nadal utrzymujecie kontakt?

— Oczywiście, bardzo często do siebie piszemy. Teraz, gdy jestem starszy, zacząłem zaniedbywać radiotechnikę na rzecz chemii. Doszedłem do wniosku, że chemia jest najciekawsza na świecie.

— No to nie macie już z Aloszą tego „wspólnego języka"?!

— Wręcz przeciwnie! Bo Alosza też przeszedł podobną metamorfozę. Obydwaj zamierzamy w przyszłości studiować chemię, a na razie wypisujemy w swoich listach zamiast schematów radiowych wzory chemiczne. Jesteśmy najprawdziwsze „bratnie dusze"!

*

W poronińskiej szkole przyjaźń Mariana i Aloszy nie jest niczym nadzwyczajnym. Zosia Cudzich przyjaźni się ze swoją imienniczką spod Wilna — Zosią Urbanów, Marysia Habowska koresponduje z Oliem Iwanowiczem z Moskwy. Magda z Borysem, Wojtek z Nadią... Prawie każdy ma swojego korespondencyjnego przyjaciela. Każdy chwali się stosem listów, kolorowych pocztówek, tym, że wie, że w Moskwie jest teraz mróz, a w Erewaniu kwitną kwiaty, a w Leningradzie... Bo Wala napisała. Bo Grisza jest zdania...

Już od 12 lat działa tutaj Szkolne Koło Przyjaciół Związku Radzieckiego. Należy do niego obecnie 120 dziewcząt i chłopców. Przewodnicząca, Marysia Siekierka, opowiadała mi, że wszyscy prenumerują czasopisma radzieckie, a na comiesięcznych spotkaniach uczniowie relacjonują co ciekawsze artykuły, rozwiązują zagadki, bawią się w gry i zabawy, których opis dostali od swych przyjaciół i nigdy nie jest nudno, bo każdy znajduje tam coś ciekawego dla siebie.

Nic dziwnego! Myślę bowiem, że jest to koło prawdziwych przyjaciół!

BARBARA SKÓRSKA

urasta do pojęcia Ojczyzny, wielkiego wspólnego domu, który też legł w gruzach.

Niech was nie mylą pierwsze strony powieści, wiek bohatera — książka Anny Kamieńskiej pt. „ŻOŁNIERZE I ŻOŁNIERZYKI" (Nasza Księgarnia 1971 s. 206 cena 18 zł) jest poważna, trudna, tragiczna i nie dla małych dzieci. Chyba jeszcze nikt nie pisał tak o wojnie w książkach dla młodzieży. Tu dopiero widać całe okrucieństwo wojny, bezradność człowieka wobec śmierci, która czyha na każdym kroku.

Jest to książka o ostatniej wojnie, ale czy te wszystkie tragiczne problemy są już daleko poza nami? Wystarczy obejrzeć dziennik telewizyjny, kronikę filmową, żeby stwierdzić, że choć my żyjemy spokojnie, wojna się toczy nadal i w Wietnamie wciąż giną dzieci. Wzruszająca książka Anny Kamieńskiej, głęboko patriotyczna, uczy jednocześnie rozumieć innych ludzi, inne narody.

Gdyby ktoś z was po przeczytaniu choć jednej z wyżej wymienionych książek zechciał się podzielić z nami swoimi wrażeniami i uwagami, obiecujemy nagrodę. Recenzje książek przysyłajcie pod adresem: „Świata Młodych", W-wa, Mokotowska 24 z napisem na kopercie: „Książka dla ciebie".

(bł)

zastosowanie ultradźwięków. Już obecnie za ich pomocą przeprowadza się operacje płuc i opłucnej. Obecnie rozważana jest możliwość wykorzystania ultradźwięków do łączenia kości zębowych (w przypadku ułamania zęba lub wybicia), szczękowych, a także w neurochirurgii. Łączenie złamanych kości kończyn za pomocą ultradźwięków weszło już na stałe do radzieckich klinik. (b)

WSS Społem

Cukierki „Społem" najsłodszym upominkiem

Pamiętaj o 1 czerwca !

Dzień Dziecka

TO OKAZJA DO ZAKUPÓW W CENTRALNEJ SKŁADNICY HARCERSKIEJ

PRZYGODA NA MISSISIPI

F. GERSTÄCKER Tłum. M. Derenicz (14)

Ledwo panując nad sobą, skoczył naprzód w dół dzioba, gdzie mógł dosięgnąć przedniej części kajaka. Pochwycił z niego krótką linę i przywiązał ją mocno do łodzi. Teraz, gdy nie było już obawy, że odpłynie, zapytał głośno:

— Kto jest w łodzi? Czy chce pani dostać się do nas na pokład?

Dziewczyna podniosła bladą, oświetloną blaskiem księżyca twarz i błagalnym, drżącym głosem szepnęła:

— O, nie zdradźcie mnie! Ratujcie, na Boga, ratujcie!

— Co się tam dzieje? — zapytał w tej chwili Poleridge, który, oddawszy ster Billowi, podszedł bliżej. Również pani Poleridge usłyszała błagalny głos dziewczyny i trzymając jeszcze warząchew w ręce wyszła na pokład.

— O Jezu! — szepnął Jack, utkwiwszy spojrzenie w bladej, zwróconej do niego twarzy.

— Biała dziewczyna! — zawołała zdumiona pani Poleridge. — I to samotna, w ciemną noc, na kajaku... Jack, rusz się, pomóż jej wejść do łodzi! Stoisz, jakbyś wrósł w ziemię i nie potrafił do trzech zliczyć.

Jack spojrzał na żonę kapitana. „Biała dziewczyna. Ale czyż nie była biała? Czy sam nie wziąłem jej za taką? Może dzięki temu można będzie ją uratować? Jeżeli wzbudzi współczucie starej, to może wszystko dobrze się skończy". Prędko podał rękę dziewczynie i wciągnął ją na łódź.

— Na miłość Boską, moje dziecko, powiedz mi, co cię tu samotną przygnało wśród nocy? — zapytała stara czcigodna dama, chwytając dziewczynę za rękę i prowadząc ją do kajuty. — Moje dziecko! Pani jest cała mokra od nocnej wilgoci! — wołała z przejęciem, wycierając o fartuch rękę, którą przed chwilą ściskała dłoń dziewczyny. — Pani może się przeziębić, pani jest taka delikatna! My jesteśmy przyzwyczajeni do nocnej włóczęgi po rzece i nam nic nie może zaszkodzić, ale takiemu dziecku jak pani... Ale ja tu gadu gadu... a pani stoi i drży na całym ciele... Proszę, niech pani usiądzie! Przygotuję najpierw gorącej herbaty, to pani dobrze zrobi i rozgrzeje.

Młoda dziewczyna trzęsła się jak w febrze. Brano ją tu za kogoś, kim nie była, i z przerażeniem myślała o chwili, kiedy jej prawdziwe pochodzenie wyjdzie na jaw. Nie miała jednak odwagi powiedzieć cośkolwiek na ten temat — ba, nawet nie była w stanie. Ze strachu język przywarł jej do podniebienia i na wpół zemdlona osunęła się na krzesło, które jej podsunięto.

Stary Poleridge chciał z początku również wejść do kajuty, przecież i jego ta sprawa bardzo intrygowała. Gdy jednak zauważył, że jego żona zajęła się dziewczyną, wrócił na górę, by przede wszystkim skontrolować, czy stojący przy sterze Bill nie zboczył z właściwego kursu.

Wśród członków załogi toczyła się rozmowa o zagadkowym zjawieniu się młodej dziewczyny. Wiedzieli, że przypłynęła od strony wybrzeża. Co, do licha, mogło ją zmusić do takiej wyprawy? Czy uciekła od rodziców i kim ona w ogóle jest? Na pytania marynarzy stary Poleridge potrząsnął tylko głową, twierdził jednak, że jego żona wszystko załatwi jak należy, i radził im, by na razie byli w pogotowiu przy swoich wiosłach.

Jedyny człowiek, który mógł coś powiedzieć na ten temat, siedział tuż przy wejściu do kajuty cicho i nieruchomo, wsparłszy głowę na dłoniach. Co miał robić? Czy miał wyjawić wszystko pani Poleridge, czy też pozostawić całą tę sprawę własnemu losowi? Czy stary pozwoli nieszczęśliwej dziewczynie zostać na łodzi, gdy się dowie, że jest niewolnicą? Czy to nie dalej jak dzisiaj pani Poleridge ostrzegła go, żeby pod żadnym pozorem nie wtrącał się do spraw, które mogą pociągnąć za sobą jak najgorsze konsekwencje i czy teraz sama chciałaby się narazić na takie niebezpieczeństwo z powodu Murzynki?

Nasłuchiwał, co się dzieje na dole — ale panowała tam cisza. Słyszał, jak pani Poleridge przesuwała garnki, słyszał brzęk filiżanek, ale obydwie kobiety milczały. Ta cisza i niepewność były dla niego gorsze niż najokrutniejsza prawda i trapiony przykrymi myślami zerwał się, by swoją rozgorączkowaną głowę ochłodzić na zimnym wietrze. Ale i tu, na pokładzie, nie zaznał spokoju: z przerażeniem usłyszał wyraźnie regularne uderzenia wioseł za łodzią. Czy to był pościg? Ogarnął go śmiertelny lęk, jak gdyby sam dopuścił się przestępstwa. Skoczył na tył łodzi, by się dokładnie zorientować, w jakim kierunku płynie obca łódź.

— No, Jack? — zapytał go Bill stojący jeszcze przy sterze. — Widziałeś naszego nowego gościa? Kto to jest właściwie?

— Nie wiem — odpowiedział Jack, silnie zdenerwowany. — Gdzie jest łódź, która była za nami?

— Pewnie ma zamiar przepłynąć przez rzekę, tak przynajmniej można było sądzić po uderzeniach wioseł. W tej chwili już ich nie słyszę, więc może płyną z prądem. O, znów je słychać!

Regularne trzeszczenie wioseł, które poruszały się w drewnianych dulkach, wyraźnie dochodziło do ich uszu.

— Wcale bym się nie zdziwił — odezwał się Poleridge podchodząc do nich — gdyby ci ludzie deptali tej pannie po piętach. W każdym razie trzeba się zorientować, co się z nią dzieje, bo muszę wiedzieć, co rzec, gdy tamci nadpłyną.

— Musi wiedzieć, co rzec? — powtórzył Bill, gdy stary odszedł. — Niewiele zostanie do powiedzenia. Przecież od razu zauważą kajak i zorientują się, że mamy gościa.

— Masz rację, Bill! — zawołał Jack. — Zaraz usunę kajak. Na miłość boską, nie zdradź tej dziewczyny! Musimy ukryć to nieszczęśliwe stworzenie!

— Halo! — zaśmiał się Bill, gdy Jack skoczył na przód łodzi, by wykonać swój plan. — Cały dzień nie otworzył pyska, a teraz nagle zapalił się. No, ja jej nie zdradzę, zresztą nic mnie to nie obchodzi... niech ci tam na dole to załatwią.

Jack wskoczył do przywiązanego z przodu łodzi kajaka, wyjął małe lekkie wiosło na pokład i stanął na brzegu kołyszącego się czółna. Kajak natychmiast nabrał wody i zanurzył się po brzegi w rzece. W cieniu wielkiej łodzi można było go dostrzec jedynie z bardzo bliska lub gdy się wiedziało, gdzie się znajduje.

Tymczasem Poleridge zszedł na dół do swojej kajuty. Pani Poleridge krzątała się żywo przy małym piecyku. Gotowała herbatę dla nieznajomej, która siedziała na niskim krześle, z pochyloną głową, z rękami splecionymi na kolanach. Mała wisząca lampa oświetlała jej blade, przepiękne rysy i Jankes, który nie odznaczał się szczególną subtelnością, poczuł dziwne wzruszenie na widok tej cierpiącej kobiety o twarzy anioła.

— Niech mnie pani posłucha — powiedział w końcu, a gdy dziewczyna spojrzała na niego pytająco swoimi dużymi oczami, doznał dziwnego lęku. — Nie chciałbym pani niepokoić, ale płynie tu łódź, która, jak można sądzić według jej kierunku, szuka czółna pani. Możliwe, że ludzie ci wejdą tu na pokład, ba, jest to nawet bardzo prawdopodobne. Chciałem się więc po prostu zapytać, czy będzie to pani na rękę, jeżeli się dowiedzą, że pani tu jest. Bo w takim przypadku można by ich tu poprosić.

Dziewczyna podniosła błagalnie ręce i słodkim, smutnym głosem powiedziała tylko te słowa:

— Jeżeli pan mnie zdradzi, zginę...

— Hm — mruknął stary — więc to tak wygląda. Ale jak, na miłość Boską...

— No, zostaw to biedne dziecko w spokoju — powiedziała żona. — Przecież nikogo obcego nie wpuścisz w nocy na pokład! Kto wie, co to za typy siedzą w tej łodzi. Zresztą wiesz, że na Missisipi grasują rabusie. Sądzę, że dość się nasłuchałeś na ten temat w górze rzeki. Jeżeli mają jakiś interes, niech przyjdą w dzień... a do tej pory odpłyniemy już porządny kawał drogi w dół rzeki. Widzisz, jak się to biedne dziecko lęka i dręczy.

— No tak — uspokajał Poleridge — co prawda nie trudnię się uprowadzaniem młodych dziewczyn po nocy, ale jeżeli ty tak chcesz, to i ja się na to zgadzam. Te łobuzy na pokład nie wejdą — w tym już moja głowa. Ciekaw jestem, czym oni upozorują swoją wizytę. Zresztą podpływają już, jeśli się nie mylę. Niech się pani nie boi — powiedział potem o wiele łagodniej, niż miał to w zwyczaju, gdy spostrzegł przerażenie nieznajomej. — Kogo stary Poleridge nie zechce wydać dobrowolnie, tego cała łódź pełna Murzynów nie zdoła zabrać... to przynajmniej jest pewne — zakończył stanowczo i wsuwając ręce do kieszeni, znów poszedł na pokład.

C.D.N.

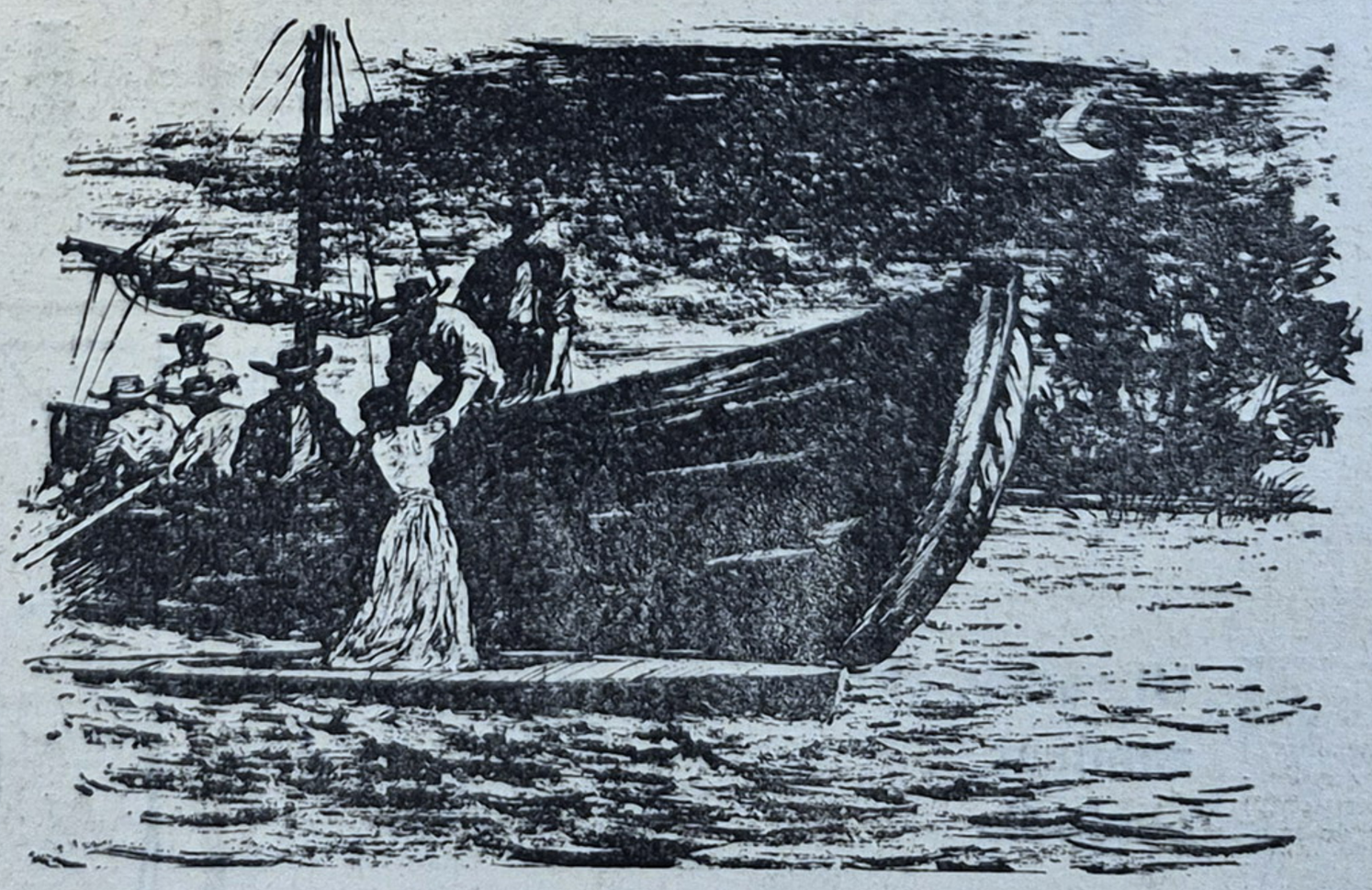

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-68. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Zam. 1958. A-66

LABIRYNT

CZYLI OKAZJA DLA TYCH KTÓRZY CHCĄ MYŚLEĆ

Redagują:
ST. BOROWIECKI i
J. DĄBROWSKI

OBLICZ WYSOKOŚĆ

Drzewo bambusowe wysokie na 32 stopy zostało złamane przez burzę w ten sposób, że wierzchołek jego opierał się na ziemi w odległości 16 stóp od podstawy pnia. Na jakiej wysokości zostało złamane drzewo?

(Nadesłał **Paweł Pilawa** — Strzelce Opolskie)

LEGENDA W ZADANIU

Stara legenda głosi, że czeska królewna Libusza obiecała temu z trzech ubiegających się o nią rycerzy oddać swą rękę, który pierwszy rozwiąże zadanie następującej treści:

Ile śliwek mieści się w koszyku, z którego połowę całej zawartości i jedną śliwkę odda pierwszemu, drugiemu połowę reszty i

jedną śliwkę, wreszcie trzeciemu połowę pozostałych i trzy śliwki. Po takim podziale w koszu nie pozostała ani jedna śliwka. A więc ile było śliwek na początku?

(Nadesłał **Jan Łukaszewicz** ze Świdnicy)

KAWA Z MLEKIEM

Stoi przede mną szklanka kawy. Najpierw wypijam szóstą część kawy i proszę kelnerkę o dolanie do szklanki tyle mleka, ile wypiłem kawy. Po wymieszaniu kawy z mlekiem wypijam następnie trzecią część płynu. I znowu kelnerka uzupełnia mlekiem wypitą część kawy z mlekiem. Teraz wypijam połowę tego napoju a kelnerka jeszcze raz uzupełnia mlekiem wypitą część. Po tych trzykrotnych operacjach wypijam napój do dna.

Kto odpowie czego wypiłem więcej — kawy czy mleka?

(Nadesłał **S. Łuczak** z Piekar Śl.)

DZIWNA HISTORIA

Lew może zjeść owcę w ciągu 2 godzin, wilk w ciągu 3 godzin, a pies w ciągu 6 godzin. W jakim czasie lew, wilk i pies razem zjedzą owcę?

(Nadesłał **Paweł Pilawa** — Strzelce Opolskie)

GIEWONT NA GLOBUSIE

W Muzeum Przyrody stoi globus o średnicy 1 m. Jaką wysokość na tym globusie powinien mieć Giewont (szczyt w Tatrach), którego rzeczywista wysokość wynosi 1909 m. n.p.m.? Przy obliczeniach przyjmujemy średnicę kuli ziemskiej wynoszącą w przybliżeniu 12 500 km.

(Nadesłał **Marek Kukla** Siemianowice Śl.)

SUPER SAM

Zadania Supersamu każdy rozwiązuje sam, bez niczyjej pomocy. Odpowiedzi na zadania (lub jedno zadanie) należy przysyłać w terminie 7-dniowym od daty ukazania się numeru.

ROWEREM I PIESZO

Trzej harcerze muszą dostać się z miejscowości A do B odległych od siebie o 30 km. Mają oni do dyspozycji jeden rower, na którym może jechać dwóch harcerzy. Prędkość jazdy rowerem (we dwóch) wynosi 15 km/godz., natomiast piechura trzy razy mniej, czyli 5 km/godz. Pytanie: w jaki sposób powinni oni odbyć tę rowerowo-pieszą podróż, aby dostać się do miejscowości B w jak najkrótszym czasie i w dodatku **równocześnie.**

(Nadesłał **Tadeusz Nowak** z Grodziska Dolnego, pow. Leżajsk)

WYMIJAJĄCE SIĘ POCIĄGI

Dwa pociągi towarowe, z których każdy ma długość 50 m jadą naprzeciw siebie po równoległych torach z jednakową prędkością 45 km/godz. Ile sekund upłynie od momentu spotkania maszynistów — do momentu spotkania konduktorów ostatnich wagonów?

(Nadesłała **Ewa Górnik** z Przyszowic, pow. Rybnik)

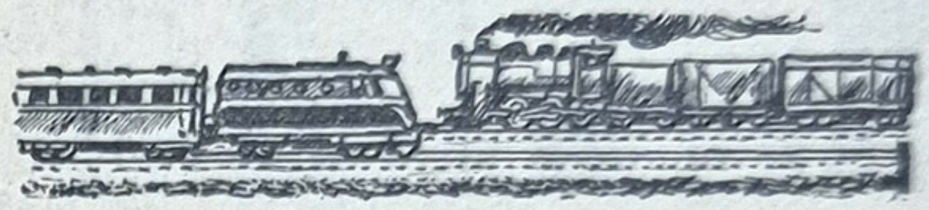

TROPEM DOBREJ ROBOTY (9)

DZIŚ KONKURS NA ZBIÓRKĘ!

JAK POLSKA DŁUGA I SZEROKA, codziennie odbywają się setki, a może nawet tysiące zbiórek harcerskich. Oczywiście mam na myśli zwykłe zbiórki, a nie wyjątkowe czyli połączone z dużą wyprawą gdzieś do lasu czy nad rzekę. Tych jest znacznie mniej. A już takich, które łączą wyprawę z dobrze zorganizowaną grą, zbiorową praca społeczną, podchodami czy inteligentnie przeprowadzoną akcją „Niewidzialnej Ręki" — można chyba policzyć na palcach jednej dłoni.

Wydaje mi się, iż jednym z powodów sprawiających, że tak mało owych wspaniałych zbiórek się odbywa jest — wstyd się przyznać — zwykła... nieumiejętność ich zorganizowania. Bardzo też często drużynowi, którzy planują sobie taką zbiórkę cofają się w ostatniej chwili, gdyż wydaje im się, że jest to szalenie skomplikowana sprawa.

A więc dla tych, którzy mają dobre chęci podaję kilka zasad organizacyjnych, gwarantujących pełne powodzenie przy organizowaniu każdej zbiórki — wyprawy z trochę większymi ambicjami.

Po pierwsze. Wszyscy jej uczestnicy muszą zostać **dokładnie** poinformowani o tym, gdzie idą, jakie zadania i w jakim czasie będą wykonywać. Jeśli same zadania są na razie tajemnicą, należy poinformować kiedy i w jaki sposób zostaną one rozszyfrowane.

Informacja o działaniu, powinna być podana na samym początku przygotowań do wyprawy, gdyż jest najważniejsza i nie wolno jej „spychać" na koniec. Na tym etapie można też dyskutować o programie.

Po drugie. Każde działanie zbiorowe musi się odbywać pod jakimś kierownictwem. Skoro więc wspólnie ustalono cel wyprawy i został on zaakceptowany — wszyscy jej uczestnicy powinni podporządkować się ludziom kierującym całą akcją. Na tym etapie następuje też podział pracy i odpowiedzialności za poszczególne zadania. **Uwaga!** Czym dokładniej określone są obowiązki poszczególnych ludzi odpowiadających za pewne odcinki pracy — w tym większym stopniu zapewnione jest powodzenie całości.

Po trzecie. Rzecz niesłychanie ważna, o której na ogół się zapomina lub ją lekceważy! Otóż w trakcie całej wyprawy należy bez przerwy kontrolować jej przebieg!

Piszę o tym dlatego, iż — jak wykazuje praktyka — organizatorzy na ogół „gubią się" w tym właśnie momencie, nie panują nad całością sytuacji i rzecz cała pięknie zaczęta „rozłazi się" w trakcie realizacji.

Na zakończenie ogłaszam mikro-konkurs na opis najciekawszej zbiórki, pomysłowo zaplanowanej i wzorowo przeprowadzonej. Pięć „turystycznych" nagród czeka! Rozlosuję je wśród najlepszych odpowiedzi, które zostaną opublikowane w „Świecie Młodych".

JERZY DĄBROWSKI

ROZWIĄZANIA ZADAŃ SUPERSAMU L — 10

Tym razem zadania nie sprawiły Wam tylu kłopotów co w poprzednich Supersamach. Może jedynie zadanie piłkarskie pt. »Szanse „Ruchu" i „Legii"« było trudniejsze, ale i z nim niektórzy uporali się nadzwyczaj dobrze. A więc po kolei.

Jak wyjąć piłeczkę?

„Ja uważam, że piłeczkę można wyjąć w bardzo prosty sposób, gdy nalejemy do słupka wody. Piłeczka wypłynie wówczas do góry" — tak pisze ZOFIA JACHYMIAK ze wsi Krauszów, pow. Nowy Targ. I rzeczywiście jest to najlepszy sposób. Zosia wylosowała za to rozwiązanie nagrodę.

Ten znaczek „Labiryntu" naklej na kopertę, w której przysyłasz odpowiedzi na zadania Supersamu.

Jak połączyć?

Rozwiązanie przedstawia zamieszczony rysunek. Połączenie odpowiednich par graficznych było „dziecinnie" łatwe. Nagrodę za to zadanie wylosowała I. WITKOWSKA z Poznania, która przysłała do Supersamu propozycję podobnego zadania, tylko nieco trudniejszego.

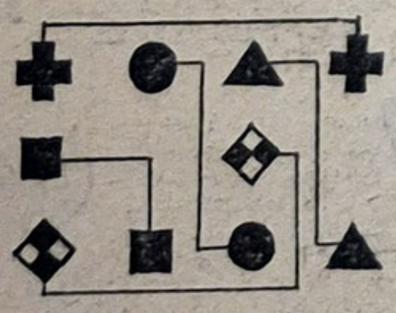

Szanse „Ruchu" i „Legii"

Według mnie stosunek bramek obydwu klubów piłkarskich przedstawia się następująco: „Ruch" posiada na swoim koncie 20 strzelonych bramek i 4 stracone, a więc stosunek jest 20:4. Dla „Legii" natomiast ten stosunek bramek wynosi 24:5. Otóż gdyby wynik meczu zakończył się remisem 0:0, wówczas:

„Ruch" — 20:4 = 5
„Legia" — 24:5 = 4,8

A więc lepszy stosunek bramek posiadałby „Ruch". Gdyby wynik meczu zakończył się remisem 1:1, wówczas:

„Ruch" — 21:5 = 4,2
„Legia" — 25:6 = 4,16

I tym razem lepszy stosunek bramek posiadałby „Ruch". Natomiast gdyby mecz zakończył się remisem 2:2, wówczas:

„Ruch" — 22:6 = 3,66
„Legia" — 26:7 = 3,71

Okazuje się, że przy remisie 2:2 zwycięstwo przypadłoby „Legii", gdyż miałaby lepszy stosunek bramek.

Rozwiązanie to podał JOZEF SIEKIERA ze wsi Wicie, pow. Łowicz, który również wylosował nagrodę.

Liczby symetryczne

Jeżeli licznik samochodu wskazywał liczbę 15951, to cyfra dziesiątek tysięcy i ostatnia cyfra nowej liczby w ciągu dwóch godzin nie mogła się zmienić i musiała to być cyfra 1. Cyfra tysięcy natomiast uległa zmianie, gdyż w ciągu dwóch godzin samochód musiał przebyć ponad 49 km, ale nie więcej niż 1000 km. Z tego dowiadujemy się, iż cyfra tysięcy i dziesiątek wynosi 6. Cyfra setek nie mogła wynosić 1, gdyż samochód musiałby przebyć 210 km, a to jest niemożliwe. Więc cyfra setek musiała wynosić 0, a licznik wskazywał liczbę 16061. Samochód przebył w ciągu 2 godz. 110 km. Jechał więc z prędkością 55 km/godz.

Nagrodę za to rozwiązanie wylosowała EWA GÓRNIK z Przyszowic, pow. Rybnik.

Jak można sprzedać wszystkie jajka sprzedając po pół jajka?

Okazuje się, że można, wystarczy aby babcia Więckowska dysponowała na początku liczbą 15 jaj.

Nagrodę za to zadanie wylosował BOLESŁAW RUDNIK z Wrocławia.

Nagrody w postaci bonów książkowych, jak zwykle wyślemy pocztą.

ST. BOROWIECKI

P.S. Dziękuję tym wszystkim, którzy „wyszperali" dla Supersamu nowe zadania. Najlepsze zostaną zamieszczone w „Labiryncie". Przy okazji ponawiam prośbę: jeśli wysyłacie w liście obok rozwiązań, zadania dla Supersamu dopiszcie na kopercie hasło: PROPOZYCJE.

Dziękuję.

ST.B.

Spróbuj Rozwiązać

Zadanie polega na odgadnięciu wyrazów pomocniczych o poniższych znaczeniach i wpisaniu ich na miejsce liczb, znajdujących się przy każdym z nich, przy czym należy pamiętać, że takim samym liczbom odpowiadają takie same litery. Następnie na miejsce liczb widocznych w diagramach podstawić odpowiadające im litery (z odgadniętych wyrazów pomocniczych) i rzędami poziomymi odczytać rozwiązanie: przysłowie arabskie. Ciekawostką tego zadania jest to, że rozwiązania obydwóch diagramów są identyczne, oraz że zadanie można rozwiązywać w różne sposoby, a mianowicie:

a) można rozwiązać tylko górny diagram,
b) można rozwiązać tylko dolny diagram,
c) w razie trudności w rozwiązywaniu można wykorzystać obydwa diagramy,
d) można z koleżanką lub kolegą rozegrać mecz, kto szybciej rozwiąże jeden z diagramów (ustalony uprzednio przez losowanie).

Znaczenie wyrazów pomocniczych (1)
Nie jedna w bibliotece = 12—4—15—11—16—12—6
Część tułowia = 3—1—2—18—17
Należy do rodziny budowlanych = 9—13—8—6—8—5
To samo co bursztyn = 10—6—14—7—6—8

1	2	3	4	5	6	■	4	7	8	6
7	6	■	9	6	10	11	7	12	13	■
14	15	16	■	4	7	8	6	7	6	■
3	8	5	17	10	6	18	15	2	1	6

Znaczenie wyrazów pomocniczych (2)
Coś z przyborów do manicure = 18—11—16—12—15
Kręci głową = 4—5—17—10—6
Sąsiad Bułgara = 8—13—9—13—14
Płat miodu = 3—1—6—4—7—2—8

1	2	3	4	5	6	■	4	7	8	6
7	6	■	9	6	10	11	7	12	13	■
14	15	16	■	4	7	8	6	7	6	■
3	8	5	17	10	6	18	15	2	1	6

MA BLIŹNIĘTA !!

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 26 (2122)

Bliźnięta nr 1: Winne grono patrząc na grono dojrzałe dojrzewa. Człowiek patrząc na człowieka mądrzejszego od siebie mądrzeje. Wyrazy pomocnicze: (1) Wenecja, pstrąg, młotek, błąd, ziąb. Wyrazy pomocnicze (2) promocja, bagnet, złoto, swąd, kieł.

Za dobre rozwiązania bony książkowe wylosowali: 1) **Helena Bogdan** — Sucha Beskidzka, 2) **Anna Budnik** — Białystok, 3) **Bogumiła Cebula** — Krasne, 4) **Zbigniew Głaz** — Cygany, 5) **Wiktoria Jóźwikiewicz** — Wrocław, 6) **Krzysztof Kowalec** — Elbląg, 7) **Halina Kostańska** — Wrocław, 8) **Mirosław Kuć** — Legnica, 9) **Tadeusz Polowy** — Oława, 10) **Barbara Zawiślak** — Giżycko.

ROZWIĄZANIE Z NR 28(2124)

Bliźnięta nr 2: „Stu mądrych nie znajdzie tego, co zgubił jeden głupi". Wyrazy pomocnicze: (1) przesądy, słuch, Bogota, Niamej. (2) podchody, mierzeja, głąb, student.

Za dobre rozwiązania bony książkowe wylosowali: 1) **Włodzimierz Bem** — Zielona Góra, 2) **Barbara Biodrowica** — Ustrzyki Dolne, 3) **Dorota Bogdoł** — Strzelce Opolskie, 4) **Elżbieta Seredyńska** — Brzeg Dolny, 5) **Grażyna Kowalczyk** — Mikołajki, 6) **Alicja Kowalewska** — Wrocław, 7) **Iwona Król** — Głowno, 8) **Zbigniew Proć** — Chojna, 9) **M. Sochacka** — Piaseczno, 10) **Teresa Ziarkowska** — Maszewo.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 30 (2126)

Krzyżówka. Poziomo: popłoch, zapałki, rubel, rów, urwis, nora, beret, jare, kucharz, automat, seledyn, plastik, tara, jeleń, spór, lista, osa, zakaz, tektura, znaczek.

Pionowo: poranek, pobór, Oslo, harcerz, zawieja, plus, ławka, inspekt, banda, atlas, cel, mat, sztylet, niewola, piekarz, Korczak, rysik, pokaz, Baku, uzda.

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) **Alicja Głowińska** — Szczecin, 2) **Krzysztof Jurek** — Dąbrowa Tarnowska, 3) **Krystian Mielańczyk** — Pszów, 4) **Bogdan Mierwiński** — Piechowice, 5) **Roman Mylek** — Tryńcza, 6) **Jolanta Potrzebowska** — Szczecin, 7) **Zenon Rytwiński** — Nowa Sól, 8) **Mirosława Szklarczyk** — Kraków, 9) **Grażyna Sznyr** — Wapienica, 10) **Marian Świetlik** — Boguszów.

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWINSKI

CZEŚĆ!

„czy ktoś napisał do ciebie: ŻEPIE?..."

Takie pytanie w związku z „SŁOWNIKIEM WYRAZÓW OBCYCH" zadaje mi w liście Piotrek Andrzejewski z Poznania.

NIE! Bywają w listach różne byki i byczki ale RZEPA nikt jeszcze nie przekrecił.

*

Mietek Łasica z Dzierżoniowa proponuje nową zabawę. Jest to zabawa w skojarzenia. Chodzi tu o znalezienie zupełnie innego sensu dla istniejących wyrazów. Oto kilka przykładów nadesłanych przez Mietka:

RATOWNIK — kupujący na raty
DOŻYNKI — córki doży weneckiego
DRABINA — żona draba
GAMOŃ — ćwiczący gamy
ZAWODNIK — mieszkający za wodą

Myślę, że znajdą się chętni do wymyślania takich skojarzeń. Każdy z Was może urządzić np. konkurs rodzinny lub klasowy na najdowcipniejsze skojarzenie. Najlepsze przysyłajcie. Bardzo interesujące co też wymyślicie.

*

Od Waldka Krügera z Ujścia otrzymałem niezłego konika literkowego. Oto on:

Hania Michalczyk z Warszawy nadesłała mi taką zagadkę rysunkową:

W tym rysunku ukryty jest byk. Spróbujcie go odnaleźć.
Na tym kończę, pozdrawiam Was serdecznie

Wasz RZEP

Rys. W. LEWINSKI

— Nie szukaj już tego defektu Franuś. Nam po prostu zabrakło benzyny!

WYSZPERANE DLA RZEPA

— Panie doktorze, jestem przerażona! Mój mąż wypuszcza kłęby dymu przez nos!
— A cóż w tym dziwnego? Wszyscy palacze tak robią.
— Palacze tak, panie doktorze, ale mój mąż nie pali!

Bożena Siemieńczuk z Białegostoku

— Szeregowy Gramuła, czemu to zamykacie oczy przy strzelaniu?!
— A bo, panie kapral, miało być przecież ślepe strzelanie!

Piotrek Tafil z Sosnowca

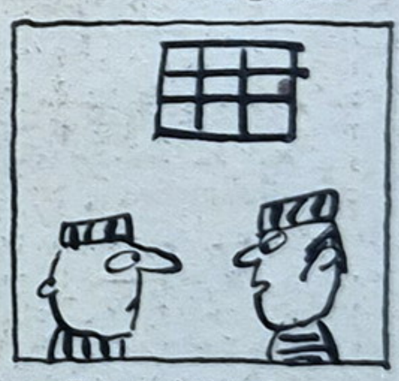

— Za co siedzisz?
— Za kasę
— Pancerną?
— Niee, grycaną.

„TEX" z Gorzowa Wlkp.

— No, a te dziury co oznaczają?
— To są przerwy w pracy, proszę pana.

Irek Kuma z Lublina

Nagrodę „Szperacza Tygodnia" otrzymuje BOZENA SIEMIENCZUK.

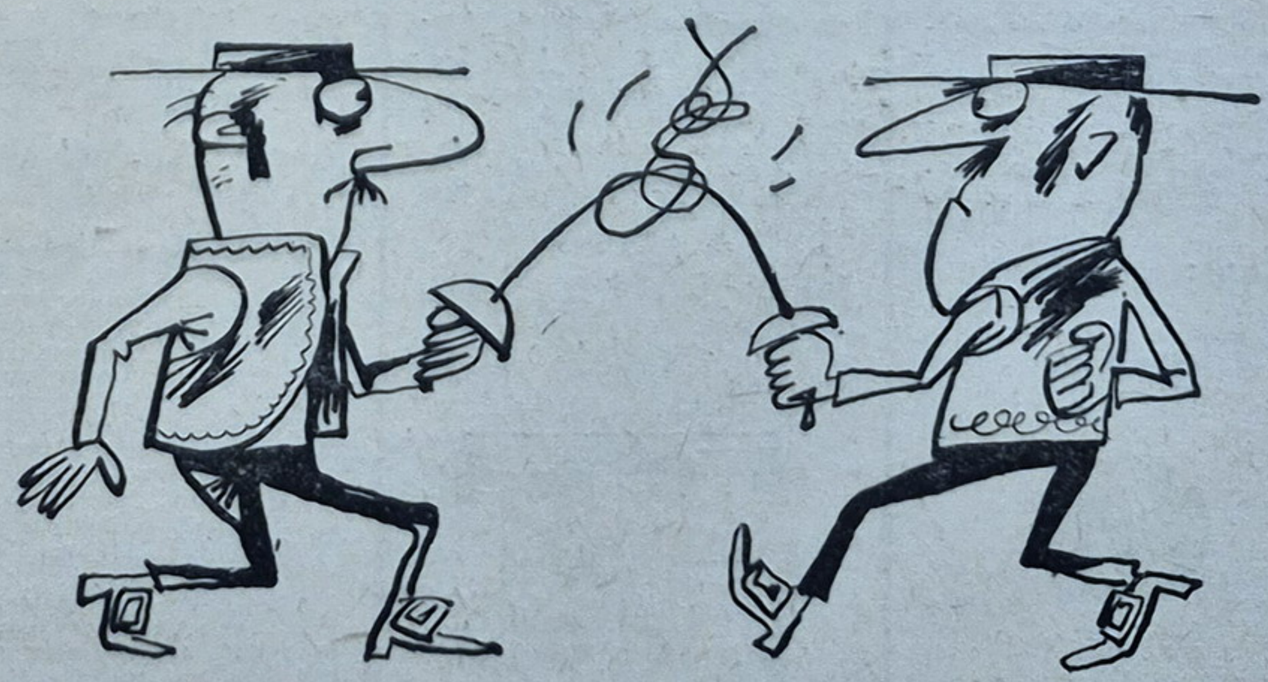

rys. W. Lewiński